OSTATNI OBOWIĄZEK ŻOŁNIERZA II

Mała, zaledwie pięcioosobowa winda oświetlona jasnymi lampami jarzeniowymi to podstawowy element każdego ze schronów w post nuklearnej Ameryce. Przez dziesiątki lat windy zaprojektowane w ten sposób idealnie spełniały swoje przeznaczenie. Pacyfistyczni mieszkańcy schronów używali ich zazwyczaj do przewożenia pudełek z zaopatrzeniem lub po prostu do przemieszczania się. Nikt, nigdy nie napotykał jakichkolwiek trudności. Teraz jednak, kiedy do małego pomieszczenia z ledwie tlącymi się światłami awaryjnymi weszło czterech żołnierzy Enklawy w swoich masywnych zbrojach, wiadome było, że winda nigdy nie wjedzie na ostatni poziom...

- Szybciej, szybciej do cholery! Jeżeli zaraz nie ruszymy zostaniemy zarżnięci żywcem! - oznajmił zdenerwowany sierżant Resvelt.

- Sir, mutanty uruchomiły alarm. Wszystkie drzwi zostały szczelnie zamknięte, windy odłączone. Jeżeli nie uda mi się obejść panelu kontrolnego zostaniemy tu pogrzebani żywcem, czy się to panu podoba czy nie. - stwierdził jeszcze bardziej zdenerwowany Roger.

- Cholera..., Vincent jak sytuacja?

- Zbliżają się, dziesiątki, setki, 200 metrów od nas. Sir, jeśli się nie pospieszymy za 2 minuty zostanie z nas miazga.

- Ruszaj się Roger, nie mamy całego dnia! Wints, pomóż Vincentowi. Cokolwiek pojawi się w przejściu - zastrzel to! - rozkazał Resvelt.

Podczas gdy Roger przy pomocy swojego przenośnego komputera próbował jakimś cudem obejść przestarzały technologicznie system kontroli dźwigów, Wints i Vincent baczyli czujnym okiem na wszystko co może się pojawić w mroku korytarza. Co chwila spoglądając na wykrywacz ruchu, żołnierze starali się zachować zimną krew. W chwili gdy sierżant próbował ponownie nawiązać łączność ze sztabem Wints oznajmił:

- Nadchodzą!!!

W jednej chwili wszyscy, za wyjątkiem Rogera, zaczęli na oślep strzelać wzdłuż korytarza, licząc tylko na to, że przy odrobinie szczęścia uda im się wysłać przynajmniej paru skurczybyków do piachu. Kilka strzałów z plasma rifle, pociągła, zabójcza seria z chainguna i na ziemi pojawiło się mrowie szaro pomarańczowych ciał. Wszyscy zamarli w bezruchu. Z poprzednich misji i własnego doświadczenia wiedzieli, że mutanty na pierwszy ogień wysyłają swoje bestialskie maskotki. Krzyżówki najbardziej drapieżnych zwierząt

zamieszkujących Ziemię przed katastrofą nuklearną. Nikt nie miał wątpliwości, że za chwilę przyjdzie im stawić czoła najlepiej wyposażonym żołnierzom mutantów...

- Osłaniać Rogera!!! - wykrzyknął autorytatywnie Resvelt.

W tej właśnie chwili, zauważyli dużą grupę przeciwników z dalekosiężną bronią. Jak krople deszczu z nieba, z końca korytarza posypał się grad ciężkich, przeciwpancernych pocisków i latającej we wszystkie strony plazmy. - To koniec - pomyślał Vincent i zrozpaczony wypalił ze swojego chainguna.

- Udało się, udało! Wykrzyknął chwilowo uradowany Roger. Cofnijcie się od drzwi, zaraz rusz...

Niestety nie zdążył dokończyć. Jego pancerz wchłonął wiele strzałów, jednak jedna kula przebiła się prosto przez żółtą osłonę na oczach. Nie wyleciała drugą stroną, nie musiała… urwany jęk i fala krwi, która wypłynęła na zewnątrz przez dziurę mówiły same przez siebie - Roger nie żył. Nie mogli nic dla niego zrobić, a taszczenie ciała poległego towarzysza, choć honorowe, było niezwykle niewskazane. Pozostawili zwłoki na poziomie który opuszczali...

Drzwi były zamknięte. Pozostała przy życiu trójka poczuła gwałtowny wstrząs, który poderwał windę. Mknęli w górę, ku pierwszemu poziomowi, z niespotykaną w tak przestarzałej technologii szybkością. Mogli tylko mieć nadzieję, iż wyjście nie będzie zbyt mocno strzeżone. Cyfry na wyświetlaczu zmieniały się jak w kalejdoskopie, 8,7,6… nagle, mniej więcej na wysokości pomiędzy piętrem 2 i 1, winda stanęła.

- Co się dzieje do diab… - chciał zapytać zdezorientowany Wints. Niestety w chwili wypowiadania myśli, windą poruszył przerażający wstrząs, jakby gdzieś, głęboko pod nimi coś wybuchło.

- Spadamy! Cholera jasna, pieprzona winda się urwała, spadaaaaaaaaaaaaaaaaaaaaaaaamy!!! - krzyczał, przy swoim zachowaniu autorytetu i spokoju, Resvelt.

Lecieli w dół olbrzymią prędkością. Dopiero na 4 piętrze włączył się automatyczny system zabezpieczeń, którego założeniem była redukcja szybkości z jaką spadała winda. 6, 7, 8… żaden z żołnierzy nie doliczył się 9. Był to ostatni poziom schronu, a zarazem punk, w którym spadający dźwig miał się zderzyć z podłożem.

Pierwszy przytomność odzyskał Resvelt. Chwilowy przebłysk świadomości pozwolił mu zorientować się w sytuacji. Winda była całkowicie roztrzaskana. Obok niego leżeli martwi towarzysze: Vincent i Wints, biedni obrońcy demokracji, nie przeżyli upadku… Po drugiej stronie stał oddział złożony z 8 super mutantów. Jeden z nich, odziany w srebrną zbroję, z olbrzymim minigunem przewieszonym przez ramię oznajmił:

- Zabrać go stąd! Mistrz będzie wiedział co zrobić z tym ścierwem.

To z pewnością głos dowódcy - pomyślał sierżant. Mutanty, ludzie, nieważne, wszędzie w wojsku panuje taka sama atmosfera i upojenie władzą. Resvelt ponownie stracił przytomność.

Znajdował się w olbrzymim pomieszczeniu. Na suficie migotały jasno zielone lampki. Wszędzie dookoła znajdowały się komputery - w mniejszym lub większym stadium rozpadu. O dziwo część z nich wydawała się całkiem sprawna. Ściany… obrzydliwie porośnięte tym samym grzybem, na który były oddział zwrócił uwagę parę poziomów wyżej. W dodatku ten smród… skąd się bierze? Resvelt, nadal odziany w swoje Advanced Power Amor, z niemałym wysiłkiem podniósł głowę. Rozejrzał się w poszukiwaniu wyjścia i już miał zacząć obmyślać plan ucieczki, gdy nagle usłyszał głos. Głos, którego brzmienie przypominało zmodyfikowany dźwięk z syntezatora.

- To na nic. Jesteś tu zamknięty. Na zewnątrz czekają moje oddziały, a ty nie masz się nawet czym bronić. Witaj, w krypcie ósmej!

Resvelt odwrócił się w stronę, z której dobiegał głos. Zamarł. Z cienia wyłoniła się sylwetka legendarnego Mistrza super mutantów. W swoim życiu widział wiele wypaczeń wśród ogólnej genetyki. Wszystko za sprawą promieniowania, które pozostało po wielkiej wojnie atomowej. Jednak to co przed sobą zobaczył nie dało się w żaden sposób sklasyfikować. Dwa razy wyższa od niego, rachityczna postać ni człowieka, ni mutanta podłączona poprzez niezliczoną ilość rurek i kabli do dziwnego urządzenia o nieznanym zastosowaniu. Najprawdopodobniej miało ono podtrzymywać mutanta przy życiu. Istota posiadała 4 kończyny przypominające macki ośmiornicy. Swój ciężar utrzymywała na zmechanizowanych kończynach, najwyraźniej swoje własne nogi, lub cokolwiek innego co miało je zastępować straciła podczas wybuchu 70 lat temu. Korpus przypominałby ciało normalnej istoty, gdyby nie fakt, że szerokością pasował mniej więcej do ręki Resvelta. Najwyraźniej władca mutantów nie potrzebował żadnych organów, maszyna zastępowała mu wszystko. Na samym końcu twarz, a raczej to co z niej zostało. Lewa strona wraz z okiem to jeden wielki implant. Z prawej strony pod szklaną kopułą wystawał kawałek mózgu, do którego również były podłączone kabelki i rurki z płynami. Obie postaci przez chwilę patrzyły się na siebie, oceniały. Resvelt zwątpił we wszystko, takiego obrzydlistwa jeszcze nigdy nie widział. Przynajmniej teraz wiedział, skąd brał się wszechogarniający go smród. Sierżant zapytał:

- Dlaczego pozostawiłeś mnie przy życiu?

- Jesteś mi potrzebny. Jako ostatni na świecie człowiek o czystej, nieskażonej promieniotwórczością krwi posłużysz nam do wyhodowania nowej, silniejszej rasy mutantów. Dzięki tobie podbijemy cały świat. Nikt nie stanie nam na przeszkodzie.

- Ostatnim człowiekiem? O czym ty mówisz? Na oceanie jest platforma wiertnicza. Stacjonują tam tysiące naszych jednostek. Jeżeli mój oddział nie wróci w ciągu 48 godzin, rząd przyśle misje ratunkową. Nikt z was nie pozostanie przy życiu.

- Twój rząd, młody wysłanniku, został zniszczony. Myślisz, że dlaczego wasi ludzie odebrali sygnał właśnie stąd? To my go wam wysłaliśmy! Chcieliśmy ściągnąć grupkę ludzi o czystej krwi. Niestety, moi nieporadni słudzy zabili większość z was. Pozostałeś nam tylko ty. Ale nie martw się. Sklonujemy twoją krew… będziemy w stanie stworzyć setki tysięcy nowych żołnierzy! Świat będzie należał do nas!

Resvelt odruchowo sięgnął po broń. Niestety, mutanty obszukały go bardzo dokładnie. Nie został nawet podręczny pistolet, ukryty w skrytce na nodze. Nie chciał tu ginąć, wiedział jednak, że nie może pozwolić, aby ta kreatura osiągnęła swój cel. Nagle doznał olśnienia. Winda, no tak winda! - pomyślał. Przecież to nie był przypadek. Najwyraźniej Roger żył, kiedy wypchnęliśmy jego ciało z windy. Osaczony przez mutanty, postanowił uruchomić autodestrukcję.

- Nie uda ci się. Nawet jeżeli będę miał tutaj zginąć, nie pozwolę aby twoja plugawa armia zniszczyła ludzkość.

- To tylko kwestia czasu. Poza tym zabicie mnie nic ci nie da. Nawet jakbyś miał mnie czym zniszczyć, to po prostu ci się nie uda. Odgradza mnie pole siłowe, przez które twoje pociski się nie przebiją.

- Pociski może nie. Ale na pewno nie spodziewałeś się tego...

Resvelt uaktywnił, wmontowany w jego zbroję, system autodestrukcji. Rozpoczął się proces odliczania. Wiedział, że to samo na dole zrobił Roger, chcąc uratować swoich przyjaciół przed nadciągającą watahą mutantów. Za 5 sekund całe to pomieszczenie wyleci w powietrze. Nikt nie uratuje mistrza mutantów, nawet jego pole siłowe.

- Czas umrzeć po raz drugi, tym razem… na dobre.

Ostatnią rzeczą jaką zapamiętał Resvelt był wzrok mutanta. Wzrok przepełniony nienawiścią i zdumieniem istoty pokonanej w chwili swojego triumfu. Ułamek chwili później nastała ciemność...

© Artur 'Prayer' Staroń - 2005